

Świętego spokoju pod choinkę

19 grudnia 2023

Zakorzenione w obyczaju, łączące mimo różnic, obchodzone w imię wiary w Boga, i pomimo niewiary – Święto Bożego Narodzenia. Takie jak zawsze: z choinką, opłatkami, karpem i świętym spokojem. To nie czas, by zawzięcie dyskutować: czy choinka to tradycja niemiecka, a karp – arabska, czy opłatek zrodziła kultura żydowska, czy też jest on słowiańskim podpłomykiem. W imię świętego spokoju, którego wszystkim życzę, unikamy sporów, zawieszamy nawet najbardziej zaparzęciałe kłótnie; nawet tym, których nie lubimy, życzymy długiego, dobrego życia.

Osiem lat temu ten świąteczny spokój został rozbity obsesyjną próbą pozakonstytucyjnej zmiany ustroju, narzuceniem partyjnego jednowładztwa, nocnym uchwalaniem ustaw i nocnymi nominacjami stróżów nowego prawa. Osiem lat temu głosy protestu z zakneblowanego Sejmu przeniosły się na ulicę, a z ulicy do naszych salonów i kuchni. Święty spokój przy wigilijnym stole zmienił się w pseudodebatę postparlamentarną...

Nie jest trudno, w szale domowej awantury, wytłuc wszystkie talerze. Znacznie trudniej po tym wybuchu emocji odnaleźć równowagę, odnaleźć znów wspólny język, uspokoić emocje. A jest to konieczne jeśli chcemy, lub musimy, być dalej razem; gdy skazani jesteśmy na mieszkanie w jednym domu. Trzeba posprzątać, trzeba zmienić rozbite szkło na nowe, trzeba pamiętać, lecz także umieć wybaczyć.

Czas dziś przywrócić ludziom prawo do świętego spokoju, przynajmniej w dniach świątecznych. Prawo by mogli cieszyć się własnym szczęściem, a nie nieszczęściem obcych, elit, postkomuny i liberałów. Prawo, by mogli mieć swoje zdanie na różne tematy, bez obawy przed szantażem patriotycznym. Prawo do egoizmu, w którym uśmiech wnuka i zdrowie babci więcej znaczy, niż sukcesy międzynarodowe Państwa Polskiego.

Święty spokój to stan zbędny politykom: demobilizuje zaplecze, sprzyja dezercjom, obniża autorytet wodzów. Polityka współczesna żywi się konfliktem, dzięki niemu nawet zwykłe zero może zyskać sławę mołojecką. Jestem realistą, nie marzę o roku świętego spokoju, nie widzę sensu w pustym apelu o 100 spokojnych dni; ośmielam się jedynie prosić, by nam w święta dano spokój. Jak nie w najbliższe, to w następne, jak nie w katolickie, to w państwowe. Ponad tysiąc lat o taki rozejm dla świętego spokoju (Pax et Treuga Dei) zabiegał Kościół. Nie wyszło, bo namiętności polityczne były silniejsze. Ale nie traćmy nadziei, bo bez niej nasze życie straci sens.

Nie wierzę w dobrowolność pacyfikacji nastrojów. Wszak najśłynniejsze w naszej literaturze pojednanie (zgoda, a Bóg wtedy rękę poda), wyszło trochę podstępem, trochę przymusem i fałszem było podszyte. Święty spokój wymaga przywrócenia porządku, a w tym odbudowy autorytetu państwa. Możemy i powinniśmy się różnić, ale mimo tych różnic akceptować Konstytucję, jako umowę społeczną obowiązującą wszystkich – rządzących i rządzonych, a instytucje państwa postrzegać jako gwaranta egzekwowania prawa. Porządek, jeśli widzimy w nim fundament świętego spokoju, nie może być zależny od nastrojów opinii społecznej, musi być budowany na prawie i równości wszystkich wobec prawa. Ani zasługi, ani pieniądze, ani – nawet – wrodzony geniusz i charyzma nie uzasadniają stawiania ponad prawem, bo tego typu przywileje niszczą publiczny porządek.

Mamy dziś czas zmian, którym towarzyszyć będzie atmosfera wojny wypowiedzianej przez oddający władzę PiS. Obserwujemy ekscesy, zastanawiając się, czy jest granica, której w imię mołojeckiej sławy nie naruszają kolejni polityczni harcownicy. Pan Braun, piastun dobrego nazwiska, zechciał zmienić się we współczesnego Herostratesa, wywołując pożar gaśnicą. Ten wygłup, będący zwykłym chuligańskim napadem, przykrył rzecz o wiele poważniejszą. Z trybuny sejmowej, były wicepremier odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa, oskarżył obecnego

premiera, o bycie niemieckim agentem.

Jeśli poseł posła nazwie głupcem, to przy zaniżonej kulturze naszego życia, możemy to uznać za wygłoszenie opinii, której prawdziwości nie jesteśmy w stanie obiektywnie dowodzić. Ocena, czy ktoś jest mądry lub głupi, jest subiektywna; nawet tytuł profesora nie jest atestem mądrości. W ferowaniu ocen korzystać możemy z wolności słowa, choć i tu prawo stawia wyraźną granicę między oceną a świadomą obrazą.

We wspomnianym przypadku mieliśmy do czynienia, nie z wygłoszoną opinią, ale stwierdzeniem faktu. Mamy podstawy, by domagać się dowodów, czy ten, wygłoszony publicznie, fakt jest prawdziwy, czy też jest świadomie użytym kłamstwem. Zgodnie z art 23 i 24 Kodeksu Cywilnego dobra osobiste każdego człowieka, a takim jest nazwisko, cześć i wizerunek, znajdują się pod ochroną prawa; każdy ma prawo żądać usunięcia skutków naruszenia dóbr osobistych. Zasadą jest równość wobec prawa; dobro osobiste pana Tuska powinno być chronione w takim samym stopniu jak dobro każdego innego obywatela: Kowalskiego, Kapsy czy Kaczyńskiego. Polityka, nawet byłego premiera lub prezydenta, immunitet nie może chronić przed zasadnym żądaniem usunięcia skutków naruszenia dóbr osobistych pokrzywdzonego obywatela.

Moim zdaniem, byłoby niewłaściwe, gdyby w ochronę dóbr osobistych premiera zaangażowane zostały instytucje państwa. Byłoby to, być może, zgodne z literą prawa, lecz niezgodne z zasadą równości. Dobro osobiste premiera, prezydenta, arcybiskupa czy profesora nie różni się od dobra Kowalskiego; wyjątkiem może być sytuacja, gdy naruszenie tego dobra wiąże się bezpośrednio z wykonywaniem zadań związanych z pełnioną funkcją. Zaangażowanie przez premiera instytucji państwa, w ochronę jego imienia, odebrane może być jako narzucenie tym instytucjom stronnictwa. Przywrócenie porządku wymaga odbudowy autorytetu tych instytucji, a nie wpisywanie ich w logikę walki „naszych” z „onymi”.

Niewłaściwe byłoby też uznanie, że nic się nie stało, że niewiele znaczy głos frustrata, że polityk musi mieć „grubą skórę”. Stało się, bo stwierdzenie o „niemieckim agencie” padło z ust osoby, odpowiedzialnej w ramach rządu za bezpieczeństwo kraju. Można domniemywać, że osoba taka ma znacznie lepszy od nas dostęp do informacji, jeśli coś mówi, jest to oparte na jakiś dowodach. Z tego względu ogłoszony fakt może przez wielu być uznany za prawdziwy; może być także powielany przez innych krytyków obecnego rządu. Uznanie premiera państwa za agenta obcego państwa jest wyzwaniem do wypowiedzenia posłuszeństwa państwu. Wszak prawdziwy patriota nie może kolaborować z narzuconą przez obcych, agenturalną władzą.

Tego typu przypadek zdarzył się już w III Rzeczypospolitej, minister Milczanowski zarzucił premierowi Oleksemu utrzymywanie kontaktów z agentem obcego państwa. Premier musiał złożyć dymisję, a zarzuty ministra publicznie, starannie przeanalizowano, łącznie z wydaniem „białej księgi” zawierającej wszelkie, istotne wiadomości w tej sprawie. Było to jednak w czasach, gdy polityka nie usprawiedliwiała stosowania kłamstwa. W ostatnich ośmiu latach relatywizm moralny osiągnął ekstremum; prawda lub kłamstwo przestały mieć znaczenie, stosowanie ich jest zależne od skuteczności.

Jeśli pan Kaczyński powiedział prawdę, niech przed sądem cywilnym przedstawi dowody potwierdzające. Jeśli skłamał, niech to – zgodnie z tradycją – odszczeka. Nie można takich oczekiwań traktować jako politycznej zemsty, czy knebłowania ust opozycji.

Chodzi tu o przywrócenie porządku, zarówno prawnego jak i moralnego. Chodzi tu o przywrócenie zasady równości wobec prawa; wyrzucenie zwyczaju, że niektórym, za zasługi lub pozycję społeczną, wolno więcej.

Pragnę i życzę tego, by w święta w każdym domu zapanował święty spokój. Lecz nie spełni się to życzenie, bez

przywrócenia normalności i porządku.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: [Studio0pinii.pl](https://studio0pinii.pl)